ŚWIATOWID

Nr. 10/499 ROK
3 MARCA 1934
NUMER ZAWIE
24 STRON DRU
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.

GROSZY
60



Fotomontaż Z. Strychalski

SIÓDMY NARCIARZ ŚWIATA

Co to jest Solleftea? Oto pytanie, które rzucało się każdemu na usta, gdy czytał ostatnie wiadomości o naszych narciarzach. Miejscowość ta, której nazwa czyta się poprostu Sollefta, znajduje się w północnej Szwecji o 600 km. od Stokholmu. Każdy sobie zapewne wyobrażałby, że warunki śnieżne muszą tam być znakomite. Wogóle raj dla narciarzy. W rzeczywistości było grubo inaczej. Śnieg miał ustawicznie tendencje do topnienia i wielkie międzynarodowe zawody narciarskie, które tam się odbyły o tytuł mistrza międzynarodowej federacji nie miały tak świetnego przebiegu, jakby się należało spodziewać.

Do Solleftea pojechali także nasi narciarze, jako najlepsi bezwątpienia ze środkowej Europy. Tytuł ten udowodniły śniegi Bańskiej Bystrzycy i Zakopanego, na których biliśmy naszych wszystkich sąsiadów dość wyraźnie. Sąsiedzi ci właśnie z tego powodu świecili w Solleftea nieobecnością.

Przebieg zawodów FIS w Solleftea był więc niebardzo imponujący. Wogóle od szeregu lat zawodom tym towarzyszy tradycyjna już niepogoda i odwilż, a jedynym bodaj wyjątkiem jest nasze Zakopane, gdzie w roku 1929 odbyły się zawody FIS przy wspaniałej pogodzie.

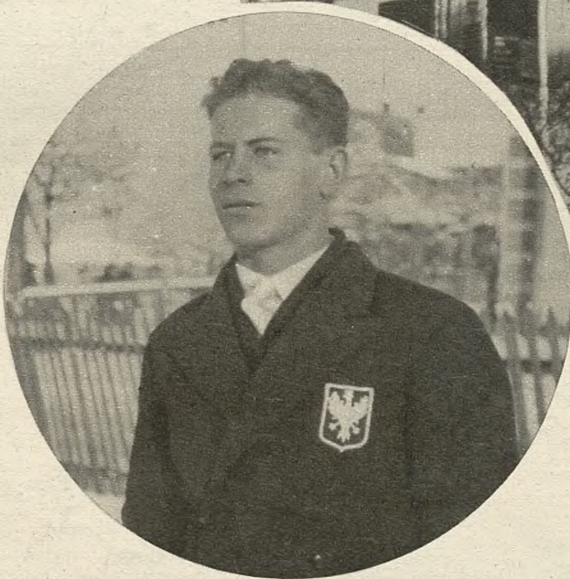
Jeśli chodzi o wyniki sportowe, to nasi spisali się doskonale. Trzeba bowiem wiedzieć, że musieliśmy walczyć z samymi „asami“ sportu narciarskiego — Skandynawami. Do tercetu Szwecja — Norwegja — Finlandja domieszała się nadspodziewanie Polska, która przez Stanisława Marusarza zajęła siódme miejsce w t. zw. biegu złożonym, na którego klasyfikację składa się bieg 18 km. i konkurs skoków. Świetny ten narciarz pokonał wszystkich Szwedów, Niemców, Austrjaków itd. Wielu słynnych Norwegów musiało też ugiąć czoła przed formą naszego popularnego „Staszka“. Także i mistrz Polski Bronisław Czech nie wyszedł źle z zawodów, zajmując zaszczytne trzynaste miejsce na 140 startujących. Pozostali nasi zawodnicy mieli dalsze lokaty.

W innych konkurencjach nie mieliśmy już tak dobrych wyników, jak w kombinacji, niemniej jednak cała prasa szwedzka i norweska wypisuje peany na naszą cześć, twierdząc, iż w niedalekiej przyszłości zaliczać się będziemy do najlepszych w świecie, dziś już będąc pierwszymi poza Skandynawją. Wyprawa więc naszych narciarzy wydała obfite owoce, tembardziej, iż odnieśliśmy również sukces na terenie organizacyjnym — gdyż prezes PZN wicemin. Bobkowski został wybrany wiceprezem FIS. Oto kwintescencja wyprawy do północnej Szwecji.

W. D.



Ogólny widok głównego placu w Solleftea, udekorowanego flagami startujących w zawodach FIS'u państw.



Stanisław Marusarz, który zajął siódme miejsce w biegu złożonym.



Rewelacja tegorocznego sezonu narciarskiego, Sulo Nurmela (Finlandja), zwycięzca biegu 18 km w Solleftea.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE W ZAKOPANEM.



Zwycięzca w kategorji wyścigowej p. St. Hołuj na starcie.



Znakomita kierowczyni p. Zaczyńska na Lancii, która pobiła zeszłoroczny rekord jazdy pań na torze zakopiańskim.



Start wozów sportowych. Do walki stają trzy Austro-Daimlery od lewej: pp. posła M. Dąbrowskiego, Lubelskiego i Weinschenka.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Zakopanem tradycyjne wyścigi samochodowe na torze śniegowym, zorganizowane przez Krakowski Klub Automobilowy. Dwa osobne pociągi przywiozły gości ze Śląska i Krakowa. W kategorji wozów wyścigowych zwyciężył p. Hołuj, w kategorji sportowej Austro-Daimler posła Dąbrowskiego z kierowcą Karolem Judaszem, a w kategorji turystycznej p. Formanek na wozie „Aero“. Świetnie prowadziła swój wóz p. Zaczyńska, jedyna reprezentantka pań.

W wyścigu motocykli startowało 6-ciu zawodników, wygrał, jak było do przewidzenia, niezrównany Gembala na maszynie „Norton“. Kierownictwo wyścigów spoczywało w rękach dra Macudzińskiego.

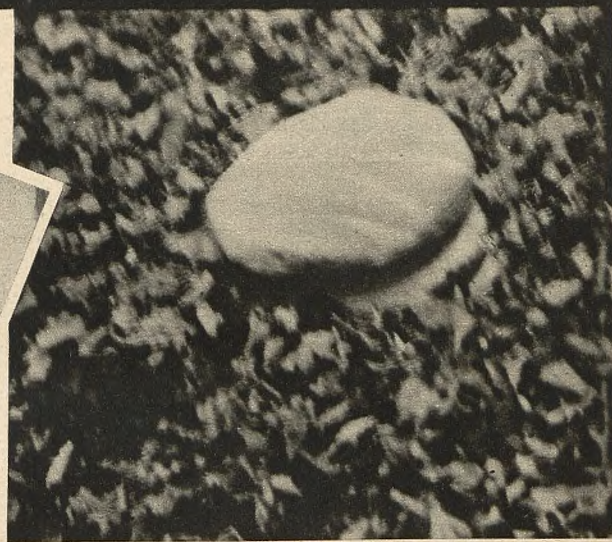
A idą posępni, a grają im dzwony.



Ostatnie przedśmiertne zdjęcie króla Alberta I-go.



Skałka w Ardenach, z której spadł król Albert. W miejscu, naznaczonem krzyżykiem, leżały jego zwłoki.



Czapka króla Alberta na miejscu katastrofy.



Policja, przeszukująca okolicę skałki, na której nastąpiła katastrofa.



W miejscu, gdzie widać zatknięty w ziemię kij — znaleziono ciało króla. Obok leży jego plecak.



Po katastrofie, złożono zwłoki króla w zamku Lacken, skąd następnie przewieziono je uroczyście pod honorową eskortą wojska do Brukseli. Chwilę tę przedstawia zdjęcie.

Zginął człowiek legendy, zginął bohater krwawego eposu heroicznych zmagań narodu z przemocą. Król Belgów, Albert I, zginął śmiercią sportową na Pic de Bon Dieu w Ardennach.

Umarł ostatni rycerz w Europie, człowiek kryształowego charakteru i wielkich cnót.

Od wczesnej młodości ukochał w życiu prostotę, ukochał swobodę, ukochał wszystko to, co jest wielkie, a gardził blichtrem i fałszem. W tem może leżała przyczyna jego głębokiego umiłowania gór, wyrażającego się w wielu świetnych wyczynach wysokogórskich.

Albert I był wodzem swego narodu i w chwili najtragiczniejszej dla państwa umiał stanąć

(Ciąg dalszy na str. 4-ej).

A IDĄ POSĘPNI, A GRAJĄ IM DZWONY.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej).

na czele armji, umiał nie tylko sam stanąć w pierwszych szeregach walczących, ale potrafił syna swego, dzisiejszego Króla, posłać do okopów na front, jako prostego szeregowca.

Albert I był symbolem najwyższych cnót obywatela i żołnierza.

To też u trumny wielkiego króla stanął nietylko lud Belgów, ale stanęła Europa ta, która potrafi czcić wielkość.

Pogrzeb Alberta I był manifestacją, jakiej Europa nie pamięta. Nie była to uroczystość, wyreżyserowana przez mistrzów ceremonji, nie była to żałobna parada, teatralizacja faktu, ale było to spontaniczne, żywiołowe wypowiedzenie przez naród uczuć głębokiej czci i miłości, jakie otaczały Króla za życia i żalu, smutku i żałoby, jakie ściągnęła na naród śmierć.

Kto widział te wielotysięczne rzesze, jakie przeciągały nieprzerwanym pochodem przed trumną królewską w dzień i w nocy, te rzesze, szepcące ciche modły, te twarze ludzi prostych, smutne, o oczach skrzących się tęczą łez, ten zrozumiał, że wśród kwiatów i gorejących świateł, u stóp belgijskiego lwa, przykrytego kirem, pod sztandarem leży symbol wielkości narodu.

A potem ten pochód pogrzebowy z zamkowej kaplicy w mglisty dzień wśród ciszy tłumów do katedry św. Goduli, ta defilada kombatantów, ciągnąca się godzinami, ten las sztandarów, okrytych krepą, a noszących u grotów najwyższe odznaczenia wojenne... Potem ci ludzie prości, którzy całą noc czekali na ulicy, by móc oddać ostatni pokłon królewskim szczątkom, wiezionym na lawecie w trumnie, przytroczonej prostemi żółtymi pasami.

Nie w purpurze, koronie i gronostajach chowano najwyższego dostojnika państwa. Złożono go do grobu w mundurze i kask stalowy położono na trumnę. Pochowano go w stroju żołnierzy z nad Sambry i Mozy, pochowano go w rycerskim rynsztunku.

A obok miljonowych rzesz Belgów szli za królewską trumną król Bułgarów Borys, prezydent Francji Lebrun, szli następcy tronu szwedzkiego, angielskiego, duńskiego i włoskiego, szedł mąż królowej holenderskiej. Przybył marszałek Francji Petain, przybył gen. Weygand złożyć hołd cieniom wielkiego kombatanta i przyjaciela żołnierza francuskiego, towarzysza bojów. Z Polski przybył gen. Konarzewski w charakterze ambasadora nadzwyczajnego, przybył też mistrz Paderewski i szedł, pochyliwszy siwą głowę, za trumną swego przyjaciela.

Przyjęły orszak pogrzebowy dzwony starej katedry, gdzie odprawiono żałobne modły. U trumny klęczała w bólu pogrążona wdowa, w otoczeniu dzieci, klęczał cały naród.

Po tej ceremonji przejechał jeszcze król na swym żałobnym rydwanie koło grobu Nieznanego Żołnierza, oddając po raz ostatni hołd bohaterstwu Belgów.

Sto jeden strzałów armatnich żegnało króla, żegnała go pobudka wojenna,

(Dokończenie na str. 6-tej).

Pogrzeb Alberta I., króla Belgów w Brukseli. Trumna spoczywa na lawecie armatniej.

(Dokończenie ze str. 5-ej).
grana przez wojskowych trębaczy. Spoczął w Laeken, w grobowej krypcie królewskiego zamku, obok prochów swych poprzedników na tronie.

Jeszcze raz rozdarły ciszę strzały armatnie, jeszcze raz zabrzmiała wojenna pobudka i pokłoniły się poszarpane w bitwach sztandary.

Odszedł Albert I.

Umarł król — Niech żyje król!

— Le roi est mort — vive le roi!

Już nazajutrz po uroczystościach pogrzebowych huk armat zwiastował Brukseli początek uroczystości intronizacyjnych nowego króla.

Miasto zapłonęło barwami sztandarów i flag. Zdjęto pogrzebowe kiry.



Delegaci polscy na pogrzebie króla Alberta I. W pierwszym rzędzie generał dywizji Daniel Konarzewski, nadzwycz. ambasador p. Prezydenta Rzeczypospolitej, obok niego poseł polski Jackowski, w drugim rzędzie adjutanci, w trzecim w pośrodku mistrz Ignacy Paderewski



Następca tronu belgijskiego książe Baudouin, syn Leopolda III.



108 Nowy król belgijski Leopold III opuszcza gmach parlamentu po złożeniu przysięgi na konstytucję.

Na czele orszaku generałów nowy król Leopold III, witany salwą 101 armat przybył wśród rozentuzjazmowanych tłumów pod gmach parlamentu, by złożyć przepisaną konstytucją przysięgę.

Sala deputowanych pełna. Na galerji ścisk. Jawi się korpus dyplomatyczny. Przybywa nowa królowa, za którą postępują ks. Walji, ks. Humbert, ks. Karol szwedzki, przybywają delegaci obcych państw, ci, którzy brali udział w pogrzebie Alberta I.

Wśród niebywałego entuzjazmu zjawia się król.

Podchodzi do tronu i wygłasza donośnym głosem przepisaną przysięgę po francusku i flamandzku. Cała Izba wstaje. Słowa królewskie toną wśród niemilknących entuzjastycznych okrzyków.

Skończył. Odwrócił się w stronę zebranych i powiódł oczyma po ławach poselskich. I stała się rzecz nieoczekiwana. Oto socjaliści belgijscy jak jeden mąż z Vanderveldem na czele porywają się ze swych miejsc i krzyczą: Niech żyje król!

Sala na moment ucisza się. Padają w ciszę słowa mowy tronowej.

— Wyrażam narodowi słowa głębokiego podziękowania za hołd, jaki oddał memu ojcu. Dla matki mojej było to olbrzymią ulgą w jej smutku.

Znowu zrywają się entuzjastyczne oklaski i okrzyki. W oczach nowej królowej błyszczą łzy.

Wszyscy są przejęci powagą chwili. Tylko młody następca tronu, dwuletni książę Brabantu nie przejmuje się uroczystością i wspina się bezceremonjalnie matce na kolana. Intryguje go fjoletowa czapeczka kardynała van Roey. Chciałby ją dostać.

Ceremonjał dobiega końca, Król w otoczeniu domu wojskowego udaje się na grób Nieznanego Żołnierza i salutuje go długo. Oddaje hołd poległym i ślubuje żywym iść w ślady wielkich bohaterów i być wiernym sztandarom. Wczoraj żegnał ten grób ojciec jego, idąc w ostatnią wędrówkę na ziemi.

Powrót na zamek. Rozentuzjazmowana Bruksela woła: Vive le roi!

Książęce polowanie



Książę Karol Radziwił, gospodarz polowania. W dali przcmykający się ryś.



Naganiacze, wlokący zabitego odyńca. Dzików padło ogółem 60 w tem 9 odyńców.

W dawidgrodzkich kniejach u księcia Karola Radziwiłła na Kresach Wschodnich odbyło się onegdaj polowanie na grubą zwierzynę, uwieńczone bardzo pięknym rozkładem kilkudziesięciu dzików, między któremi znalazły się wspaniałe okazy potężnych odyńców.

— — — — — —

Dawidgródzka knieja książąt Radziwiłłów potężne robi wrażenie — zwłaszcza w porze zimowej, kiedy śnieżna pościel pokryje grubą warstwą ziemię, a ciężka okiść powygina gałęzie starych dębów, czy buków w fantastyczne łuki, zakończone niby kosmatemi łapami jakichś tajemniczych potworów, czyhających na człowieka ośmielającego zakłócać nieskalaną ciszę lasu.

Bory te należą do najprzedniejszych prywatnych rewirów łowieckich, nietylko w Polsce, lecz w całej Europie. Mieszkają tam niedźwiedzie, łoś, poza Rosją i Prusami Wsch. tylko u nas żyjący, ryś, niezwykle rzadki i przez to tak pożądany przez myśliwego, wilki, dziki, jelenie, a z pomniejszej zwierzyny zając bielak, z ptaków głuszec i pardwa.

Odwieczne puszcze dawidgródzkie ciągną nieprzepartym urokiem.

Myśliwy odczuwający, jak nikt inny naturę, czy to dążąc tam saniami na stanowisko wśród ciszy, czy czekając z niewiadomą zwierzynę z napiętemi nerwami co mu los przyniesie pod lufę, wchłania w siebie czar przyrody niepomny nawet, że nieubłagany czas płynie koło nie-

Czar puszczy dawidgródzkiej jest nieodparty, to też polowania w niej cieszą się ogromną sławą, nietylko jednak z powodu samego zwierzostanu, lecz także, i to nie w małej części, z powodu nadzwyczajnej organizacji łowieckiej i starannej, z wielkim nakładem kosztów prowadzonej hodoli zwierzyny.

Dla myśliwego włoskie powiedzenie „vedi Napoli...“ zmienia się: „vedi Dawidgródek e poi...“ przyjedź tam jeszcze raz i jeszcze raz... eska.



Obóz zawiany śniegiem.

SZLAKIEM II BRYGADY.



Na starcie w Rafajłowej (woj. Stanisławowskie).

Biegacz maratoński, który niósł wieść o zwycięstwie do Aten, by paść na rynku ateńskim, odżył w nowoczesnym sporcie. W lekkiej atletyce bieg maratoński, rozgrywany na klasycznym dystansie 40.200 m. należy do najszczytniejszych konkurencyj. Ale i nowsze dzieje nastręczają wiele okazyj do wzorowania się na wielkim przykładzie historji. Oto w sierpniu rokrocznie jesteśmy świadkami wielkiego marszu szlakiem Pierwszej Kadrówki, a obecnie zorganizowano marsz szlakiem huculskim II Brygady Legjonów.

O ile impreza letnia jest typowym marszem strzeleckim, o tyle marsz w zimie musi odbywać się na nartach. Z tego tytułu jest wielkim sprawdzianem wyszkolenia narciarskiego naszych sił zbrojnych. W wielu państwach Europy wyszkolenie żołnierza-narciarza jest traktowane bardzo poważnie, a zwłaszcza w zakresie służby patrolowo wywiadowczej posiada doniosłe znaczenie. Tego rodzaju właśnie próbą był rajd narciarski szlakiem II Brygady, zorganizowany w trzech etapach z Rafajłowej do Worochty. Do oceny wyników wchodził nietylko czas, uzyskany przez cały patrol, lecz także strzelanie do figurek, które musiał odbyć każdy uczestniczący patrol po ukończeniu rajdu.

W marszu tym, poraz pierwszy zorganizowanym w dniach 16 do 18 lutego, wzięły udział 42 patrole. Pierwsze miejsce zajął patrol 21 dywizji piechoty z Bielska, który tylko na drugim etapie oddał chwilowo prowadzenie Związkowi Strzeleckiemu Zakopane.

Każdy patrol, przechodząc obok Krzyża Legjonów na Przełęczy Pantyrskiej, zabierał garść ziemi z pod krzyża, którą następnie składał pod krzyżem 250-lecia odsieczy wiedeńskiej w Worochcie. Czyn symbolizował łączność tych dwóch wielkich szlaków armji polskiej.

Oprócz drużyn wojskowych brały udział w rajdzie patrole Związku Strzeleckiego, oraz zespół huculski z Żabiego, którego start wywoływał szczególne zainteresowanie. Zakończeniem rajdu było uroczyste rozdanie nagród, w tem nagrody Marszałka J. Piłsudskiego, którą otrzymał patrol 21 dywizji piechoty z Bielska. Patrol huculski otrzymał specjalną nagrodę wojewody Jagodzińskiego.

Pierwszy ten rajd udał się doskonale. Poza konkurencją startowało w nim kilka osób indywidualnie, z których wyróżnił się p. Rysiakiewicz (Warszawa).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT W. PIKIEL — WARSZAWA.



Patrol Brygady kawalerji (Suwałki) składa wieńce u stóp krzyża Legjonów na Rohodzy.



Patrol I. Dywizji Leg. zabiera garść ziemi z pod krzyża Legjonów na Rohodzy.

Jeden z patroli wojskowych podczas strzelania.



Krzyż pamiątkowy w Worochcie z posągiem Legjonisty, ulepionym ze śniegu przez znaną rzeźbiarkę Olgę Niewską.

Wręczenie nagrody przechodniej p. Marszałka Piłsudskiego dowódcy patrolu 21 dyw. piechoty, który zajął pierwsze miejsce. Między innymi widoczni: gen. Górecki, gen. Kasprzycki, gen. Popowicz, gen. Łukowski i woj. stanisławowski Jagodziński.



Patrol II. Dyw. piechoty na trasie biegu.



Patrol hucułów z Żabiego na starcie w Rafajłowej.

Obrazki z Poznania.

apisał LUDWIK PUGET.

MIĘDZY USTAMI... A STRAGANEM.

Ludzie kończący bardzo późno w no- y pracę, czy zabawę, spotykają na icach jeszcze przed nastaniem dnia erwsze początki życia, pierwsze zwia- uny nadchodzącego poranka: to wo- , które już jadą na targ! Skrzypią owoli ciężko naładowane fury, jakieś ymbole elementarnej organizacji ludz- ej, łączącej wieś z miastem. Paryża- e znają dobrze wagony, które przy ońcu nocy, sapiąc, przeciągają ulica- i po szynach tramwajowych i wiozą halom całe góry kalafjorów, szpa- gów, sałat. Cetnarami wpływa do iasta jarzyna, a z nią razem w zapa- u inspektów i zielenizny przypom- enie ogrodów, otwartych horyzontów. arg ściąga do miasta wieś żywem ałem jej produktów. Ale zarazem iąga ze wsi człowieka z jego atmo- erą.

Po makadamie Warszawy posuwa ę wózek chłopski, spowity cały w sza-



Na Wolnicy.



Stragany na placu Sapieżyńskim w Poznauiu.





Targ na owoce na rynku Wildeckim.

ą melancholję Mazowsza. Pod Wawelem skrzypi ołami furka i zostawia za sobą zapach smrecza- ych desek, grzybów, machorki, całej góralszczy- ny. Nadchodzą obładowane kobiecinki, niosące swych postaciach odrębny styl, inny ten od ronowic, Prądnika, Mogiły, inny znów tamte rugie z za Wisły, w butach uwalanych białem otem Podgórza.

To wszystko skupia się na targu.

Pusty plac otoczony domami napełnia się zin- ensywnionym charakterem lokalnym całej po- ci kraju. Ma się wrażenie, że pośród koszów ziemniakami, z marchwią i pozostałemi przy ich grudkami ziemi, dostrzega się same tegoż raju korzenie. Bo przecież tak, jak początkiem ycia miejskiego, jeszcze przed nadejściem dnia, ą te targowe wozy, tak samo targowisko jest po- czątkiem miasta w zaraniu jego dziejów. Około ego u stóp grodu czy klasztoru powstały wszy- kie pierwotne osiedla skupione, z których wy- osły późniejsze miasta.

Od młodości przepadam za targami.

Ileż charakteru miał zawsze plac Szczepański, olorowy jak dywan wschodni, pachnący głowa- i kapusty, ogórkami i pietruszką. Jaka szkoda go sztafażu, który zapełniał dawny Mały Ry- ek krakowski. Przekupki pod parasolami, straga- y, pod któremi rozlewały się kupy czerwonych, ółtych i różowych jabłek, rozgrzanych w słońcu iwek, pachnących moreli.

A targi w miasteczkach podkarpackich! Koniki óralskie, przywiązane do dyszla nurzają głowy workach z owsem, tuląc uszy na przechodzą- ych handlarzy. A nad wszystkiem unosi się woń abiału, nawozu i siana. Otwierające się drzwi ropinacji wioną od czasu do czasu zapachem wę- zonych śledzi, gorzałki i piwa.

Same zapachy targowe przemawiają już nieo- ylnie lokalną mową.

Truskawki, krewetki i ostrygi hal paryskich owiadają nozdrzom o krainie ogrodnictwa, rzytykającej wybrzeżami do zielonego Atlanty- u. Niezapomniana woń kwiatów, smażonej oli- y i włoszczyzny pozostanie na zawsze wspom- eniem dla każdego, kto krążył po placykach iast italskich.

Place targowe Poznania straciły juz dziś oczywiście dużo z dawnej barwności. Przed kilkudziesięciu laty, nietylko okoliczny lud wiejski nosił swe malownicze stroje, ale przybywali dalecy przybysze, np. wędrowni druciarze w brunatnych guniach. Lecz i takie, jakiemi obecnie są te targi, malują żywo Poznań dzisiejszy. Odbywają się na Starym Rynku, na rynku Łazarskim, rynku Jeżyckim i przedewszystkiem na placu Sapieżyńskim. Aby napotkać na typy, które się tam gromadzą, trzebaby się zapuszczać na dalekie zaułki Chwaliszewo. Wśród przekupniów przeważają twarze nordyckie, pomorskie, których wydłużone rysy zaokrąglają się w zawodowe podbródki. Żółte kosmyki włosów i jasne oczy, twarze pod pozorną jowialnością przemawiające potężną wolą, gimnastykowaną bezustannie przez nieustępliwą kalkulację. Przebywanie na powietrzu, pokrywa je ceglaną opalenizną. Bo jesteśmy na północnej nizinie Polski. O parę kilometrów za miastem, drzewa biegnące wzdłuż szos pochylone są wszystkie od wiatru niedalekiego morza. Jak we Flandrji, obłoki na niebie przeświecają światłem srebrzystem.

I podobny też nieco do flamandzkiego jest koloryt tłumu. Gdy nań patrzymy zgóry, nie znajdujemy zupełnie tak charakterystycznych dla Małopolski tonów czerwonego cynobru, ani płowych szarości, któremi majaczą kapoty i siermięgi Mazowsza. Cały plac wygląda jak ruszająca się grządka bratków, cały w plamki brunatne, czarne, niebieskie. A raczej modre, miejscami jaśniejszą barwą bławatków wybladłych.

Jest w tem jakieś przyciszenie, jakaś prostota, tak charakterystyczna dla Wielkopolski. Ten modry kolor, to właśnie kolor codziennej pracy.

Wielkopolska nie wplata barwnych fantazyj w dzień powszedni. Skrzętna, zapobiegliwa, odkłada je na niedzielę.



Stary Rynek z ratuszem w pośrodku, u którego stóp rozkładają się stragany z produktami wiejskimi.

Czarodziejska podróż.

Większość dotychczasowych wycieczek Linji Gdynia—Ameryka skierowana była na Północ i Zachód. Dawała ona możność licznej rzeszy turystów zapoznać się z takiemi ośrodkami cywilizacji i kultury wszechświatowej, jak Paryż i Londyn, z takiemi cudami romantycznego pejzażu, jak fjordy norweskie i jeziora szkockie, wreszcie z miastami o typowo portowej fizjonomji, jak Kopenhaga, Antwerpja, Amsterdam, Oslo i inne.



Meczet w Konstantynopolu.

Dzisiaj dzięki otwarciu Linji Polsko-Palestyńskiej dla polskiego turysty otwierają się się nowe horyzonty, nowe szlaki podróży egzotycznych, nowe fascynujące możliwości.

Tam na Wschodzie znajduje się kolebka najstarszych cywilizacyj świata. Zachód przejął je i przetworzył, udostępnił i zmodernizował. Ale nie dość jest spożywać owoce cywilizacji, trzeba poznać drzewo, które je zrodziło.

Dzisiaj nie jest to rzeczą trudną, ani kosztowną. Całą podróż odbywa się na polskim okręcie transoceanicznym, wśród wyszukanego komfortu, w nieskrępującej, ale serdecznej atmosferze towarzyskiej, z której chlubnie już są znane statki Linji Gdynia—Ameryka, a co zatem idzie i Linji Polsko-Palestyńskiej. Właściwa podróż morska zaczyna się od Constanzy, rumuńskiego portu nad Morzem Czarnem, dokąd dowożą polskich turystów bezpośrednie pociągi pospieszne.

Bajka Tysiąca i Jednej Nocy o latającym dywanie, stała się prawdą. Dzięki Linji Polsko-Palestyńskiej, założonej przez Polsko-Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe, do którego należy również linja Gdynia—Ameryka, dziś nie trzeba już być czarodziejem, ani magnatem, żeby zdobyć się na podróż egzotyczną.

HITLER NA FRONCIE.



Hitler, jako szeregowiec 16-go bawarskiego pułku rezerwowego na froncie zachodnim w 1914 roku w Messines.

Zarówno Hitler, jak i najbliżsi jego współpracownicy Goering i Goebbels, niejednokrotnie zapewniali, że niema pewniejszej gwaranrancji pokoju nad to, że on i jego towarzysze przeszli piekło wojny światowej i należą do wielkiej rodziny kombatantów, t. zn. tych, którzy przez kilka lat gnili w rowach strzeleckich, szturmowali nieprzyjacielskie okopy, byli żarci przez wszy i widzieli na własne oczy grozę ofensyw i ognia huraganowego. — Ci kombatanci zbyt świeżo mają jeszcze w pamięci wszystkie okropności wojny, aby mogli lekkomyślnie dopuścić do nowej katastrofy.



Ogień huraganowy na froncie zachodnim w r. 1914.

W powiedzeniu tem Hitlera jest niewątpliwie dużo prawdy. Kto bowiem raz przeżył wojnę na froncie, ten po raz drugi pożądać jej nie będzie. Hitler zaś „przerobił" wojnę w sposób tak dokładny, że pozostawiła ona niezatarte ślady w całej jego umysłowości. Wojna obudziła go, w huku armat dojrzewał jego umysł i rodziły się wielkie decyzje, które zczasem miały do gruntu wstrząsnąć całem państwem niemieckiem. Na polach bitew we Flandrji i Francji przygotowywał się on do swojego apostolstwa i do roli wodza.

Hitler, jak wiadomo, urodził się w Austrji. Z wybuchem jednak wojny zgłosił się jako ochotnik do 16-go bawarskiego pułku rezerwowego, którego komendantem był płk. List. Stało się to za osobistem pozwoleniem króla bawarskiego, do którego Hitler zgłosił się z prośbą, nie omieszkawszy przedtem zameldować się w konsulacie austrjackim w Monachjum. Przydzielono go do sztabu pułkowego, jako ordonansa, czyli łącznika. Służba to była bardzo ciężka, gdyż łącznik w czasie największej nawet strzelaniny, kiedy wszyscy kryli się jak mogli, musiał odbywać swoje wędrówki z komendy pułku do pierwszych linij i wracać potem wśród gradu kul.

16-ty pułk bawarski zaraz z początkiem wojny odszedł na front zachodni i w jesieni 1914 r. znajdował się w okolicach Lille i tam został dosłownie zdziesiątkowany. Większość oficerów poległa, m. in. także sam dowódca płk. List, a w jednym tylko dniu (2. XI. 1914) było samych zabitych 119.

Hitler, jako jeden z pierwszych z pułku otrzymał krzyż żelazny II klasy za dzielne zachowanie się w czasie bitwy pod Wytschaete. Nikt wtedy, widząc prostego, ubranego w wytarty mundur żołnierza o nieinteligentnym wyrazie twarzy, wykonującego, jakby automatycznie swoją ciężką służbę, nie przypuszczał, że jest to przyszły władca duchowy Niemiec, rywal opromienionego legendą marszałka Hindenburga.



Hitler w rozmowie z prezydentem Hindenburgiem w dniu święta bohaterów w Berlinie.

Ci, którzy na froncie stykali się z Hitlerem, podnoszą, że Hitler imponował swojem opanowaniem. Gdy zbliżało się Boże Narodzenie, prawie każdy żołdzierz otrzymał od rodziny paczkę z podarunkami gwiazdkowemi. Urządzono więc sobie wcale niezłe święta. O Hitlerze nikt nie pamiętał. — Choć go jednak koledzy zapraszali do wspólnej uczty, odmówił stanowczo i wolne od służby godziny spędził na uboczu.

Raz, opowiada Mend w swojej książce p. t. „Hitler im Felde", pomiędzy żołnierzami toczyła się dyskusja o polityce. Hitler zabrał w niej głos i zaczął rozwijać swój program, wybitnie antysemicki. Ktoś wtedy odpowiedział mu: „To, co ty pleciesz jest bujda, żydów nie możemy z kraju wygnać, gdyż bez kapitałów żydowskich nie moglibyśmy nawet wojny prowadzić. W naszej partji socjalistycznej było wielu żydów, którzy bronili lepiej interesów proletarjatu, niż katolicy. Dalszą pogawędkę przerwały uszczypliwe uwagi innych żołnierzy, którzy kłócących się wezwali do spokoju.

Dnia 5. X. 1916 r. zostaje Hitler ranny i zatruty gazem, wskutek czego odchodzi do szpitala. Grozi mu utrata wzroku. Powróciwszy po wyzrowieniu znowu na front do tego samego pułku, odznacza się w bitwie o przyczółek mostowy pod Mondidier. Przybywszy z meldunkiem do przednich linij, zastaje w rowie 12-tu Francuzów i wzywa ich do poddania się, a potem prowadzi do pułkownika von Tuboeufa. Francuzi poddali się, gdyż przypuszczali, że za Hitlerem idzie cały oddział. Innym razem w 1918 r., kiedy cały pułk został prawie do nogi wybity, Hitler obejmuje nad pozostałymi komendę. Za te czyny otrzymuje krzyż żelazny I klasy. Jest potem po raz drugi ranny. Zawieszenie broni zastaje go w szpitalu. Dowiedziawszy się o rozmiarach klęski, Hitler płacze. Po przewrocie służy jakiś czas w pułku strzelców nr. 19, a dnia 1. IV. 1920 r. zostaje ze służby wojskowej zwolniony.

J. L.

WĘDRUJĄCE ZŁOTO.



Do portów Ameryki przybyło w ostatnich czasach 20 statków z różnych krajów Europy, wiozących olbrzymie ilości złota. Jak twierdzą amerykańskie giełdy, nigdy jeszcze dotychczas nie przepływało złoto oceanem w tak wielkich ilościach. Pamiętamy dobrze, jak jeszcze parę miesięcy temu, to samo złoto uciekało panicznie z Ameryki, dążąc do Francji, czy Anglji, jakby gnane jakąś gorączką podróżowania. Ci sami robotnicy, którzy znosili sztaby złota pod eskortą wojska na francuskie okręty, dziś odbierają je z powrotem, aby złożyć na autach ciężarowych, które je zawiozą do piwnic banków nowojorskich. Czy jednak długo tam będzie przebywać, niewiadomo. Złoto bowiem jest niespokojne. Szuka coraz to pewniejszej lokaty, coraz to wyższych procentów i ucieka z kraju, w którym pobyt mu się nieopłaca. Ekonomiści umieją wszystko wytłumaczyć... po fakcie, ale przewidzieć co będzie jutro nie są w stanie, nie znają bowiem tych tajemniczych sił, które kierują wędrującem złotem. Ta gorączka i ten niepokój najżywszego i najcenniejszego zarazem ze wszystkich metali, który jest dla nas miernikiem wszelkich wartości, nie jest udziałem ostatnich czasów. Trwa on od wieków. Od czasu, gdy pierwsze okręty Kolumba przybiły do nieznanego lądu i Europa dowiedziała się o bogatych złożach złota w Ameryce, wyciąga nieustannie po nie swoje ręce. Z drugiej zaś strony Ameryka oddawna już dojrzała i stawszy się sama mocarstwem potężnego kapitału, stara się skupić złoto tylko u siebie.

BANDA STAWISKIEGO MORDUJE.



W pobliżu Dijon we Francji znaleziono na torze kolejowym straszliwie zmasakrowane zwłoki sędziego paryskiego Alberta Prince (na zdjęciu). Tajemnicze to morderstwo pozostaje w związku z aferą Stawiskiego. Sędzia Prince miał bowiem w najbliższych dniach wyjawić nazwiska wielu wybitnych palramentarzystów, którzy dali się przekupić Stawiskiemu i uczestniczyli w jego zyskach. Banda Stawiskiego postanowiła tedy tak niebezpiecznego świadka usunąć. W tym celu zwabiono go telefonicznie w pułapkę, wzywając do łoża chorej matki. Sędzia Prince wyjechał i odtąd wszelki ślad po nim zaginął. Znaleziono go dopiero leżącego na szynach kolejowych w pobliżu Dijon. Niewątpliwie mordercy zabiwszy Princa rzucili ciało jego na szyny, aby upozorować samobójstwo. Zamordowanie Prince'a wstrząsnęło całą Francją, stanowiąc jeszcze jeden dowód więcej, jak potężną jest mafja, która zamieniła życie publiczne w tym kraju w bagno.

EWOLUCJE FRYZURY.



Fryzura z wałeczkiem i loczkami nad uchem.

Modny diadem do wieczorowego uczesania.





M-me Sonja Dursenne w uczesaniu Antoina.



Bogate w loki uczesanie z dłuższych włosów.



Loki zgrupowane na karczku odsłaniające uszy.

Miniony karnawał zapowiadał wiele zmian w sposobie uczesania główki pięknej pani. Wystąpiły przeciw sobie dwa zasadnicze prądy, francuski i niemiecki. Paryscy fryzjerzy z Antoinem na czele lansowali odczesywanie włosów z czoła, od uszu i od karku w górę, tworząc w tyle głowy coś w rodzaju koguciego grzebienia z ufryzowanych końców włosów. Poza tem cała fryzura polegała na płaskiej ondulacji o falach przylegających zupełnie do głowy, uwypuklających jej naturalny kształt. Lecz kiedy nad Sekwaną czyniono tego rodzaju próby nowych fryzur, inny całkiem wiatr powiał nad Sprewą. Owiane podmuchem sentymentu dla przeszłości, przypomniały sobie współczesne Brunhildy ów czas, kiedy swe długie bland włosy splatały pięknie w warkocze i oplatały niemi skromnie gładko zaczesaną główkę, tworząc klasyczną fryzurę a la Gretchen. Berlin stał w minionym karnawale pod znakiem tej fryzury. Widzieliśmy ją tu i ówdzie przy balowej tualecie w nieco oryginalnym nawet kontraście. Główka Gretchen, długi tren przybranej futrem tualety i nagie ramiona i plecy, które tak charakteryzowały modę ostatniego karnawału. Lecz przeszedł karnawał i główka pięknej pani powraca wraz z fryzurą do równowagi. Włosy układamy znów w miękkie fale o naturalnym połysku, grupując dłuższe loczki nad karczkiem lub nad uszyma, lub układając z nich mały wałeczek, umiejętnie wykańczający fryzurę. Także i kapelusze wiosenne wykazują powrót do równowagi i zakrywając całą główkę, odchylają czoło pięknej pani, okolone puklami włosów, ułożonych w miękkie fale. **J. Z.**

ELDORADO NARCIARSKIE.



Widok z Czerteza (Huzary) na Tatry i polany.

Pasmo Jaworzyńskie jako wschodnia część Beskidu Zachodniego, występuje w postaci długiego łańcucha o kierunku głównym z północnego zachodu na południowy wschód, wysyłając z głównego grzbietu boczne pasma. Kulminacja całego pasu Jaworzyna 1.116 m. wykazuje zasadniczy kontrast form górnych i dolnych. Szczyt bowiem tworzą nagie, usłane trawami łagodne polany, sięgające aż do linji lasów, wraz z którą łagodne dotychczas górne formy, tak idealne dla narciarzy, przechodzą w strome, a urocze wąwozy leśne, np. Dolina Czarnego Potoku, uroczy a zupełnie nieznany przełom Muszynki między Tyliczem a Powroźnikiem, zupełnie słusznie porównywany z Pieninami itd. Wedle moich geograficznych obserwacyj, szczytowe polany Jaworzyny są formami, ogładzonemi przez długowiekowe zaleganie pól wiecznych śniegów. Jeszcze zaś i dzisiaj utrzymują się stosunkowo dość długo wiosenne śniegi na szczycie, nie topniejąc tak prędko dzięki dogodnemu terenowi. Z tych wszystkich względów tereny narciarskie są wyśmienite, nadające się do długich, pięknych zjazdów, po-



Pod Jaworzyną.



Widok na morze mgieł w dolinach.

dejścia niezbyt męczące, a uroku wysokogórskiego dodają na zachodzie Wysokie Tatry, widziane od wschodu z grupą Łomnicy na czele, ponadto w profilu w części swej najwyższej, a więc robiąc największe wrażenie wysokościowe. Ku wschodowi natomiast ścielą się liczne kotliny śródgórskie, zasłane często morzami mgieł, z nad których w postaci gór wyspowych sterczą pojedyńcze szczyty pasma Jaworzyńskiego, oraz dalej się już ku Bardjowowi w Czechosłowacji ścielącego Beskidu średniego.

Na zakończenie niech mi wolno będzie dodać, iż Jaworzyna posiada obecnie prowizoryczne schronisko narciarskie na Runku 1.022 m, przez który z Jaworzyny wiedzie jeden z najwspanialszych w Beskidach długich zjazdów narciarskich, a nadto w bieżącym roku stanie już na wschodnich stokach samej Jaworzyny wspaniałe murowane schronisko, które uchwalono już nazwać schroniskiem imienia Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego ze względu na czterokrotny pobyt jego w tamtych okolicach.

Dr. Adam Gadomski (Kraków).

SZARADA.

** Uł. inż. J. Modrzejewski (Lublin), czł. hon. Kl. Sz.**

Kto **trzynaste—dziesiąte** codziennie gazety —
Ten **trzecie—pierwsze—piąte** znajdzie dziwnej
treści:
Chociaż bardzo ciekawe, lecz się w nich — niestety,
Odzwierciadlenie życia współczesnego mieści...
Jakieś **pierwsze—szesnaste** groźne i złowieszcze —
Aż pytamy: **trzynaste** sprawa to jest czarta?
Czyż takie rzeczy długo dziać się będą jeszcze,
Czy stanie na ich drodze **dziesiąta i czwarta?**
Uczciwość już się **szóste—trzynaste** do zera
I Zło **raz—dziesiątego** Dobru chyba dało...
Coraz to nowa brzydka wychodzi afera,
A zaś o pięknych czynach słyszy się tak mało!...
Choć z **dziewięć—dziesiątego** giną czasem ręki —
Takich przestępców jednak znajdzie się niewielu,
Zato iluż jest wolnych — co z ludzkiej udręki
Ciągną wielkie korzyści dla swojego celu!...
Jedenaste—dwunaste żałobne też płyną —
Co w sercach ludzkich są **ósme i trzecie:**
Dzieło pracy rąk wielu staje się ruiną —
Wśród przeróżnych katastrof na szerokim świecie..
Tu i ówdzie **piętnaste i piąte** i bale,
Gdzie **jedenaste—drugie** i bawią się ludzie...
Bywa w poście karnawał, a post w karnawale,
Niewiadomo gdzie kłamstwo, gdzie szczerość
w obłudzie?...
Jedni **piąte i drugie,** inni żyją w biedzie —
Ci **czwarte—drugie wszystko,** a tam ginie
dziatwa...
Jedenasta i czwarta droga w górę wiedzie,
Ale stoczyć się w przepaść — to rzecz bardzo
łatwa!
Za **trzynaste i siódme** cierpią wszyscy winy?
Za co **dziesięć—dziewiąta** spotyka nas kara?
Nic się w świecie nie dzieje jednak bez przyczyny,
Więc niech każdy w sumienie wniknąć się swe
stara!...
Szóste—siódme—szesnaste niechaj głoszą wszędzie,
O skutkach, jakie z takich wynikają rzeczy:
To napewno hamulcem wszak dla innych będzie
I może niejednego na zawsze uleczy...
Czternaste—mendel—ósme niech zginą nazawsze
I rój „niebieskich ptaków" opuści swe pola,
A może losy dla nas staną się łaskawsze
I zaświta dla ziemi jakaś lepsza dola!...

REBUS.

(Ułoż. Cz. Kaczyńska, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20'—, druga zł. 10'—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida"

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dn. 10 marca 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 6.

SZARADA: Cieniom poległych za wolność narodu.

REBUS: Oby nowe ubezpieczalnie okazały się lepsze, niż byłe chorych kasy.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 6 nadesłali

Bolesław Jurczyk, Krynica; A. Klohes, Kraków; Justyna Krasnodębska, Seroczyn siedl.; W. Nowacka, Poznań; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Cecylja Bartkowska, Murowana Goślina; Zofja Kopaczówna, Marcinkowo; Jarosław Gilewicz, Warszawa; Roma Schützowa, Biała-Wielka; Teofil Sobecki, Poznań; L. Glaszmidt, Warszawa; Włodz. Hoffman, Warszawa; „Hajot", Brzeziny Śląskie; Marja Szewiakowa, Wilno; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; J. Maziarz, Ozorków; J. N. Maziarz, Ozorków; A. Paul Szamotuły; Wanda Kamińska, Grudziądz; **Irena Urbanówna, Lwów (zł. 20.—)**; Franc. Pietryk, Jaworzno; Wład. Wójcik, Bronowice Wielkie; R. Gumiński, Zalesie; Wł. Jankowski, Żywiec; dr. H. Opielińska, Środa; M. Musiałowicz, Poznań; Wł. Bryćko, Wilanów; Bol. Kurowski, Warszawa; Kaz. Kornaszewski, Inowrocław; St. Kornaszewski, Inowrocław; W. Sernowicz, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Lidja Sasówna, Kraków; M. Sowińska, Bieżanów; Zb. Kanas, Bieżanów; Anna Loeglerowa, Lwów; M. Vossowa, Kutno; A. Goldmanówna, Warszawa; Franc. Izdebski, Zagórz; „Jot-Jot" z Łodzi; Stan. Beśka, Stołpce; Juljan Kowal, Stołpce; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Tadeusz Fijaś, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Stef. Szafrańska, Poznań; St. Kanwiszer, Dąbrowa Górnicza; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Kaz. Brok, Dąbrowa Górn.; dr. H. Opielińska, Środa; J. Badura, Szopienice; Mikołaj Kluf, Piotrków Tryb.; Ludwik Pulchard, Żywiec; J. Obtułowicz, Żywiec; H. Kruczałowa, Puławy; Z. Czaykowska, Szczodrowo; Jan Gernand, Kraków; Wład. Jędrys, Kraków; Z. Lasocka, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Z. Słowikowski, Warszawa; St. Rudiczowa, Piotrków Tryb.; Lola Dąbkówna, Kraków; Ludwik Kulawski, Żywiec; Józef Czołba, Poznań (zł. 10); Stan. Musiał, Długoszyn; M. Sosnkowska, Tarnopol; Jerzy Wyganowski, Wejherowo; J. Tyblewska, Poznań; L. Szafrański, Poznań; Wiesław Tomaszewski, Warszawa; J. Bielenia, Warszawa; „Wiesław" z Warszawy; M. Kubiczowa, Poznań; „Niezapominajka" „Tuberoza"; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; W. Weisło, Kraków; A. Piwowarczyk, Borysław; Aleks. Cwynar, Kraków; Kaz. Krężel, Kraków; Edmund Miłowski, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; St. Żelazowski. Busko; Jerzy Stępień, Łódź; Kazimiera Figurowa, Kraków; Jurek Zapiór, Kraków; Wojciech Ciepiela, Kraków; Lilli Slosecka, Inowrocław; Kaz. Marcinkowski, Zagnańsk; M. Marcinkowski, Mirachowo; H. Studzińska, Warszawa; Katarzyna Hołdawańska, Pruszków; Roman Filarski, Chełmno (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31, III. 1934); Cz. Kozłowski, Warszawa; Janusz Dawid, Toruń; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Zofja Makarewiczówna, Włodawa; Janina Zaleska, Lwów; L. Pogoda, Jaworzno; Józef Kudyk, Kraków; Anna Bauerowa, Kraków; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; F. W. Kowalski, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; W. Rytko, Poznań; M. Hirschenfeldowa, Węgrów; B. Ramułtowa, Jeżów; Eug. Petrynowski, Kutno; Józef Klima, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Irena Urbanówna, Lwów (zł. 20.—), Józef Czołba, Poznań (zł. 10.—), i Roman Filarski, Chełmno (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. III 1934).

Redakcja „Światowida" nagrody pieniężne prześle niebawem.

W dżungli.



— Nie ruszaj się, to jest wąż, zaraz mu utnę głowę..!

Z ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO W POZNANIU.



W Instytucie Krzewienia Sztuki w Poznaniu została otwarta wystawa artystów malarzy Tytusa Czyżewskiego, Władysława Lama, Hipolita Polańskiego i Kazimierza Tomorowicza. Całość wystawy przedstawia się bardzo interesująco. Na zdjęciu fragment wystawy, pod obrazami siedzą od lewej pp.: art.-malarz Hipolit Polański, drowa Konopińska, prof. Mroziński i art.-malarz Tomorowicz.

W oczekiwaniu śmierci.



— Panowie, teraz idziemy na obiadek; potem nakręcimy scenę śmierci na pustyni...

Odciął się.



— Nie bój się mały, nie jestem lwem!..
— Wiem, proszę pana, ja umiem czytać...

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 149.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

SZEKSPIR NA SCENIE TEATRU POLSKIEGO



FILM



AMOK.

Amok jest to choroba, szerząca się w Indjach, rodzaj szału, czy ludzkiej wścieklizny, która opanowuje niespodzianie tubylców. Dotknięty szałem Hindus pędzi przed siebie z szeroko rozwartemi obłąkanemi oczyma, ściskając sztylet w dłoni, morduje każdego, kto wejdzie mu w drogę, a wkońcu pada z wyczerpanemi nerwami i pękniętem sercem. Dziwna ta choroba jest motywem przewodnim noweli Stefana Zweiga p. t. „Amok“, która została przerobiona na scenarjusz filmowy. Opowiada ona dzieje lekarza niemieckiego, przebywającego długie lata w Indjach holenderskich. Przeżywa on tam tragedję walki między poczuciem obowiązku a namiętnością i wkońcu pokonany, popada sam w szał „Amoku“ i ginie. W filmie tym, będącym obecnie sensacją ekranów całego świata, kreuje świetną rolę opętanego amokiem, aktor sowiecki Inkiszinow (na zdjęciu), znany nam dobrze z „Burzy nad Azją“ i Bitwy pod Cusimą“

biała symfonja.



Symfonja skomponowana z trzech elementów bieli.

Śnieg, który białą roziskrzoną gamą przytłumił jarmarczną kolorowość świata, a suche gałęzie drzew ozdobił mroźnem kwieciem. Na rozległych polach leżą olbrzymie białe płaty śniegu, ostatni akord kończącej się zimy.

Duszna upojna biel ciężko zwisających kiści bzów. Biały bez, symbol upojnego czaru.

Jasne włosy najbielszej kobiety świata, Jean Harlow. Połysk włosów Jean Harlow przypomina ton platyny, metalu znacznie kosztowniejszego od złota. Jean Harlow jest kosztowną kobietą, wiedzą o tem dobrze nietylko producenci filmowi. To jest pierwsza prawdziwa „biała kobieta“, powiedział o niej jeden z reżyserów filmowych i rzucił jej obraz na wszystkie ekrany świata, wszystkim dzikim na pożarcie. Ale Jean nie boi się krwiożerczości „dzikich“, siedzących w salach kinowych. Czysta białość jej włosów, aksamitnej skóry i nawet jedwabiu, który to ciało okrywa (Jean nie boi się konkurencji jedwabiu ze swoją olśniewającą skórą), czyni ją nietykalną przynajmniej na ekranie.

Niezwykłe powodzenie zawdzięcza Jean Harlow swojej odmienności od wszystkich gwiazd. W niedługim jedak czasie pojawiła się cała falanga nowych platynowych gwiazd, które jej depcą po piętach. Białe kobiety zwyciężają...

WIELKI KONKURS „ŚWIATOWIDA“ NA SCENARJUSZ FILMOWY

ŁĄCZNA SUMA NAGROD 4.500 zł.

WARUNKI KONKURSU:

1) Scenarjusz filmowy winien być oryginalny, nigdzie dotąd nie grany.

2) Manuskrypty (pisane o ile możności na maszynie i to jednostronnie), należy nadsyłać pod godłem (a więc bez podania nazwiska autora). Imię, nazwisko i adres autora przesłać równocześnie z manuskryptem w osobnej, zamkniętej i zalakowanej kopercie, na której umieścić należy jedynie godło, jakiem manuskrypt został oznaczony.

3) Termin ostateczny nadsyłania manuskryptów: 30-go kwietnia 1934 r. godz. 12 w południe.

4) Nagrody pieniężne w łącznej sumie 4.500 złotych: I nagroda zł. 2.000, II nagroda zł. 1.500, III nagroda zł. 1.000.

5) Prawa autorskie scenarjuszów nagrodzonych przechodzą na wydawnictwo „Światowida“.

6) Wydawnictwo „Światowida“ zastrzega sobie prawo zakupienia scenarjuszów nienagrodzonych.

7) Skład sądu konkursowego podany będzie w najbliższym czasie do wiadomości publicznej.

8) Adres dla przesyłek przeznaczonych dla konkursu: „Konkurs „Światowida“ na scenarjusz filmowy“, Kraków, Pałac Prasy.

Szczegółowe wskazówki, jak należy pisać scenarjusz filmowy i w jakiem opracowaniu należy go przesłać Sądowi Konkursowemu, zamieścił „Światowid“ w numerze 3-cim z dnia 13 stycznia 1934 roku.

CZY PANI CHCE UTYĆ?



Nina Grudzińska.

Pulchne kobiety maszerują!... Wiedzie je triumfalnie Mae West, nowa gwiazda filmu amerykańskiego, groźna rywalka wężowej Grety Garbo i rozmiłowanej w stroju męskim Marleny Dietrich...

Już wkrótce pono pełne kształty, zaokrąglone linje kobiecego ciała odzyskają znów swe prawa...

Powoli ideał ostrokościstej chłopczycy — bez bioder, bez piersi. — przysłoni mgła tęsknoty za figlarnie pulchną lub majestatycznie rozbudowaną kobiecością... Już coraz mniej słyszy się o forsownych kuracjach wyszczuplających, coraz częściej widuje się eleganckie panie, zajadające spokojnie zupę, ciastka, lub nawet, o zgrozo! pierogi z serem!...



Janina Macherska.



Janina Romanówna.



Leokadja Pancewicz-Leszczyńska.

Wątpliwem jest, czy Mae West spowodowała tę rewolucję, być może, iż poprostu wyprzedziła nawrót do pełnych, niewieścich kształtów... Zapewne dyktatorzy filmu wyczuli, iż nastąpił przesyt nadmierną chudością i dlatego wynaleźli sobie artystkę, która się nie bała utyć i tu i tam...

Jakże zapatrują się na tę kwestję nasze polskie gwiazdy...

Oto kilka odpowiedzi pań, znanych z urody, wdzięku i szyku.

Leokadja Pancewicz-Leszczyńska, zapytana, co sądzi o zbliżającej się fali pulchności i krągłości, odpowiada:

— Cieszy mnie to bardzo, że tęgie kobiety wchodzą znowu w modę, ale ja osobiście wolałabym zeszczupleć...

Janina Romanówna innego jest zdania:

— To dla mnie największy komplement — jeżeli mi ktoś powie, że przytyłam trochę... Jestem stanowczą przeciwniczką nadmiernej chudości. Oczywiście nie znaczy to, że należy zamienić się w faskę sadła, ale piersi, biodra powinny być na swojem miejscu, a ramiona i nogi niechaj nie będą jak zapałki.. Pewna estetyczna okrągłość kształtów — to ma swój wdzięk... A przytem przy nadmiernem odchudzeniu — cera traci świeżość barwy, a skóra wiotczeje... Dlatego też gotowa jestem wołać z Mae West: precz ze szkieletami!...

Janina Macherska reprezentuje tę samą opinję co Romanówna:

— Nigdy się nie odchudzałam, nawet wtedy, gdy to było najmodniejsze, kiedy koleżanki moje i przyjaciółki znosiły męczarnie najsurowszych djet i wyrafinowanych kuracyj... A ja najspokojniej w świecie jadłam zupę i nawet kluski, wówczas, kiedy one musiały zadawalać się dwoma pomidorami, połówką jabłka i tuzinem cytryn na dzień... Nie biegałam o 5-tej rano na spacery i w szale gimnastykowania nie właziłam pod szafy i kanapy... Poco psuć sobie cerę, rujnować zdrowie i nerwy... Niedobrze być grubasem — ale pocóż zaraz deską do prasowania...

Nina Grudzińska zapytana, czy zgodziłaby się przytyć, woła:

— Nie tyć,, tylko nie tyć;... Nie jestem zwolenniczką gwałtownego wyszczuplania kobiet tęgich, bo to się zawsze fatalnie odbija na zdrowiu i na wyglądzie, ale mojem zdaniem należy uważać, aby nie przytyć. Smukła sylwetka zawsze jest estetyczniejsza... A przytem ja osobiście czuję się o wiele lepiej, jeżeli jestem szczuplejsza... Mam wtedy więcej humoru, energji, ochoty do życia...

Zdania tedy są podzielone, ale już wyczuwa się w atmosferze prąd przyjazny dla pełniejszych kobiecych kształtów...

J. Mig.



Erika Patzeck, narzeczona księcia Sigvarda szwedzkiego

KSIĄŻĘCA MIŁOŚĆ.

Książę szwedzki Sigvard, wnuk króla szwedzkiego postanowił ożenić się z panną Eriką Patzeck, córką kupca berlińskiego, z którą zapoznał się przed rokiem, gdy jako pomocnik reżysera pracował w Ufie. Nie potrzeba dodawać, że zarówno król szwedzki, jak i ojciec księcia nie zgodzili się na to małżeństwo, zakładając uroczyste veto. Ale rozkochany książę nic sobie nie robi z tych sprzeciwów. Wyjechał do Londynu i dał już na zapowiedzi.

Panna Erika nie odznacza się nadzwyczajną urodą, jest jednak sympatyczna i miła.

Jej przyszły małżonek musiał pożegnać się ze swoim książęcym tytułem, przybrał nowe nazwisko i jako zwykły śmiertelnik zamierza w dalszym ciągu pracować na polu filmowem i wykształcić się na dobrego reżysera.

Erika Patzeck także nie zamierza rezygnować z karjery filmowej.



Książe Sigvard szwedzki.

NĘDZNICY.

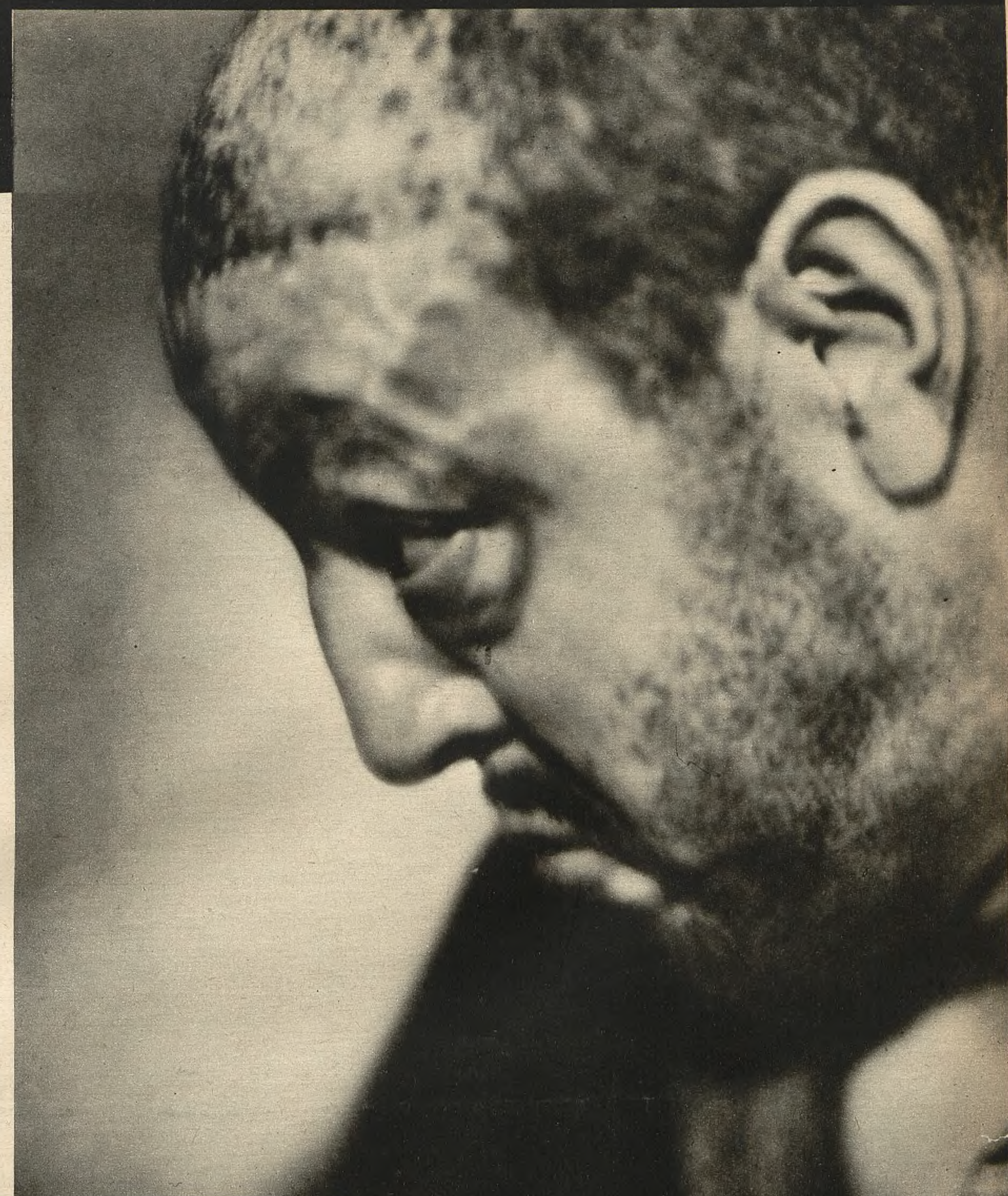


Charles Vanel w roli komisarza Javert'a.



Sceny z filmu „NĘDZNICY".

Josseline Gaël w roli Cosetty.



Harry Baur w roli Jean Valjean.



Na barykadach paryskich.



Jean Veljan odnajduje małą Cosettę.

(Korespondencja własna „Światowida").

Kto nie czytał tej książki, kogo nie wzruszały do łez tragiczne dzieje galernika, pragnącego żyć spokojnie, uczciwie, którego jedynym i największym celem życia jest pomaganie biednym, wykolejonym, nieszczęśliwym, nieznajdującym u bliźnich ani poparcia, ani nawet dobrego słowa, słowa współczucia, braterstwa, miłości bliźniego.

W tej wspaniałej książce z zapartym oddechem śledziliśmy losy maltretowanego dziecka, maleńkiej Cosetty, współczuliśmy bezwzajemnej miłości Eponiny, jakże wzruszały nas dzieje Fantiny, które sam Hugo nazwał historją niewolnictwa, obrazem wiecznego handlu kobietami, dzieje, w których oskarżał porządek społeczny, ubóstwo, nędzę, prowadzące do poniżenia godności człowieka. Ale przedewszystkiem mamy w pamięci serca postać Jeana Valjeana, tropionego, jak zwierz przez nieludzkiego Javerta. A jednak uczciwość, wspaniałość duszy, dobroć i wspaniałomyślność okazują się wkońcu mocniejsze, niż poczucie prawa: przecież wkońcu Javert zdradzi swoje obowiązki komisarza policji i puści wreszcie wolno udręczonego galernika, znanego wówczas pod nazwiskiem poczciwego pana Fauchelevent, opiekuna dorosłej już i ślicznej Cosetty, jego wychowanicy, a córki Fantiny, o której mówi Hugo, że gdy umierała, będąc dziewczyną uliczną, miała wówczas lat dwadzieścia pięć: wśród włosów srebrzyły się siwe kosmyki, czoło miała pomarszczone, twarz zniszczoną, wzrok błędny — oto co z niej zrobiła nędza, troski i występek.

Ta wielotomowa powieść, pełna splatających się losów, mnóstwa zdarzeń, nieodzownych dla oddania obrazu epoki, a więc masa drugoplanowych typów, wnętrz mieszkań wszystkich warstw społecznych, rewolucyjne walki na barykadach, cały ten Paryż romantyczny, bohaterski, małomieszczański i wspaniały — wszystko to zostało przeniesione na ekran. Naturalnie, nie do pomyślenia, aby ta powieść, której przeczytanie zajmowało nam około trzech tygodni mogła się zmieścić w normalnym, dwugodzinnym filmie. Reżyser więc, Raymond Bernard sięgnął do dawnej techniki filmowej: zrobił trzy serje jednego filmu. Każda część stanowi wprawdzie osobną całość, zawierając w pierwszej dzieje Fantiny, w drugiej Cosetty, a w trzeciej, rewolucyjnej, choć widzimy tam jeszcze dalszy ciąg spraw sercowych Cosetty, kończą się dzieje Jeana Valjqeana, którego wspaniała postać przesuwa się tragicznym zarysem poprzez cały epos. Jestem pewna, że każdy, kto zobaczy jedną część, z niecierpliwością będzie oczekiwał dalszej.

Rolę galernika gra Harry Baur. Aktor teatralny, który swoją rolą „Dawida Goldera" stał się nagle najlepszym w swej kategorji aktorem filmowym nietylko francuskim zapewnie. Ta wspaniała twarz dobrodusznego mera małego miasteczka, nawiedzanego cieniami przeszłości, ta maska tragiczna skrępowanego więźnia, cierpiące oblicze czułego piekuna zmaltretowanego u obcych dziecka, ten wzruszający obraz najwspanialszej postaci stworzonej przez Wiktora Hugo — to niezrównany Baur. Florelle jest wykolejoną Fantiną, która, aby zapłacić za utrzymanie swego nieślubnego dziecka, nie waha się sprzedać swoich zębów! Florelle, ta uśmiechnięta i trochę frywolna aktorka stworzyła tym razem niespodziewaną i jakże tragiczną postać wzruszającej Fantiny.

Jest jeszcze piękna, jak uśmiech szczęścia dla Valjeana, Josselyne Gael w roli dorosłej Cosetty i maleńka Gaby Triquet, zastanawiająca dojrzałością swojej gry maleńkiej, nieszczęśliwej i bezradnej Cosettki. Charles Vanel stworzył raz jeszcze odrażającą postać stuprocentowo czarnego charakteru, jako Javert, pozbawiony nieomal do końca wszelkich drgnień ludzkich. Mały Genevois w roli Gavroche'a jest wspaniały: jego scena śmierci na barykadach pełna jest dynamizmu, wielkości i patosu. Najlepsi aktorzy francuscy występują bodaj w epizodach (np. Max Dearly, Margueritte Moreno, Charles Dullin, Krauss, Pierade, Demazis, Azais). Muzyka Honeggera — tyle chyba wystarczy, by wiedzieć, jak była wspaniała, jak zrastająca się z wielkością słów Huga, bohaterstwem dziejów, jak oddzwaniała rytmem łańcuchów galerniczych, jak grzmiała do rewolucyjnego boju na barykadach paryskich, jak towarzyszyła bolesnym przeżyciom Jeana Valjeana.

W tym krótkim artykule niesposób mówić o wszystkich wartościach tego niepowszedniego widowiska, jeszcze należy oddać hołd znakomitej sztuce operatora Krugera i fotografa Levy, którego zdjęcia zresztą wymowniej zaświadczą choćby w części o tym filmie, dla którego „wspaniały" jest określeniem stanowczo za skromnem i niewystarczającem.

Alicja Brun (Paryż).

Co to jest sex appeal?

Napisała
MARLENA DIETRICH.

Copyright by „Światowid".

Co to jest sex appeal? Czy to jest gwałtowne wzbudzenie się namiętności w mężczyźnie? Czy podświadome działanie wdzięku każdej pięknej kobiety? Czy sex appeal jest niebezpieczniejszy dla tego, kto go wypromieniuje, czy dla tych, którzy się dostają w zasięg jego promieni? Czy kobieta może sama reprezentować tę niezwykłą siłę nad mężczyznami i nie stać się złą i zasłużyć na nazwę „siostry demona", „kobiety bez reputacji", lub też inne z tych wielu przezwisk, które rzuca się w twarz wszystkim niezwykłym kobietom od stuleci?

Moja przeszłość filmowa daje mi prawo do odpowiedzi na te pytania. Jakiż był krąg moich ról? Grałam już rolę małego dziewczątka, znanego jako „Poszukiwacz złota", grałam kobietę, która idzie na ulicę, grałam także dziewczynę miejską, która nieświadomych mężczyzn wabi zdala i zbliska, kreowałam rolę notorycznej królowej nocy, albo wampa, który fascynuje swoją kobiecością. Błąd w ocenianiu kobiet polega na tem, że często mięsza się ten niebezpieczny wdzięk, którym obdarzona jest kobieta, z uczuciami, które jej gra wywołuje i stwarza się wokół niej atmosferę kłamstwa i nieporozumienia.

Sex appeal nie jest bynajmniej ani złym, ani niebezpiecznym atrybutem. Tylko ludzie źle myślący widzą w nim dla siebie zapowiedź straszliwą i groźną.

Życie płci panuje nad naszą jaźnią. Ono powołuje nas na świat. Ono decyduje często o naszych czynach i jest źródłem naszych, nieraz bardzo szlachetnych uczuć, jak np. miłości rodziców, czy dzieci. Popęd płciowy jest tą pobudzającą siłą, która pozwala rozbudzać się snom młodości, a w innej znów formie jest praźródłem naszej miłości do zwierząt, do małych dzieci, naszych namiętności sportowych, zarówno jak i wszystkich ludzkich poczynań jest on wytłumaczeniem miłości młodego dziewczęcia do oślepłego bohatera wojny, którego otacza swojemi uczuciami, jest podporą i drogowskazem wszystkich dróg, jest pociechą w smutkach. On uszczęśliwia ludzi, gdy przesyłają sobie wzajemne gorące pozdrowienia błyszczącemi oczyma.

Sex appeal nie jest jedynie właściwością wielkich postaci dramatu. On opanowuje wszystkie rodzaje ludzi nawet najmniej znaczących. Jest on właśnie najpotężniejszym w okresie wczesnej młodości i wcale nie jest prawem doświadczonych mężczyzn i kobiet. Mogłabym o tem wiele opowiedzieć z czasów mojej młodości. To jest rzecz, którą się ma, albo jej się niema. Można się wprawdzie w biegu życia niejednego nauczyć, niejedno dodać do swoich doświadczeń, ale potęgę sex appealu, jego siłę i znaczenie życiowe mają i potrafią wyzyskać tylko ci, którzy się z nim urodzili. Człowiek, który urodził się z sex appealem, odróżnia się od innych, przez pewność siebie i zaufanie we własne siły. Czuje się w harmonijnej zgodzie z światem zewnętrznym, czuje się pojednany z Bogiem. Ta siła życiowa, która wypływa z ludzi pełnych temperamentu i wzbudza w innych analogiczne uczucie, jest siłą duchową. Jest ona poniekąd pokrewną niewinności. Oddźwięk tej myśli znajduje się w „Pieśni nad pieśniami" i przemawia wyraźnie z postaci nieszczęśliwej Lilli, która oddaje swe uczucia bezwartościowemu rzeźbiarzowi. Ten wielkoduszny gest niewinności bywa często przez mężczyzn źle zrozumiany. Myślą oni zawsze, że kobieta czyni to z wyrachowania i zostawiają ją samą nieraz nawpół żywą z rozpaczy. Mówi się, że bogowie kochają młodość. Myślę, że ta idea jest nazbyt piękna, aby mogło się utrzymać na tej ziemi, zaludnionej przez wilki. Taki właśnie jest los biednej Lilli, przynajmniej w noweli Sudermanna. Setkom i tysiącom innych dziewcząt, które idą za swoją łatwowierną naturą, powodzi się nie lepiej. Gdy się razem złączą, impulsywność z pięknością i wdziękiem, tworzą siłę nieprzezwyciężoną, można powiedzieć siłę magnetyczną. Może ona nawet starość przemienić w młodość.

Pojmowanie świata zmieniło się bardzo. Cnotliwy fjołek wyszedł już dawno z mody. Dziewczyna, która wczoraj jeszcze była niewinnym kwiatem, dziś jest młodem, uświadomionem stworzeniem, które wie wszystko o życiu. Ta nowa linja i pogląd opanowały teatr i filmową sztukę. Nie należy o tem zapominać i dziwić się temu, że dziś największą część publiczności kinowej stanowią dziewczęta i chłopcy od lat 15-tu do 16-tu i szukają na ekranie realizacji snów i tęsknot. Najważniejszym momentem jest dla nich ten, w którym bohater, uratowawszy z niebezpieczeństwa bohaterkę, obejmuje ją ramionami.

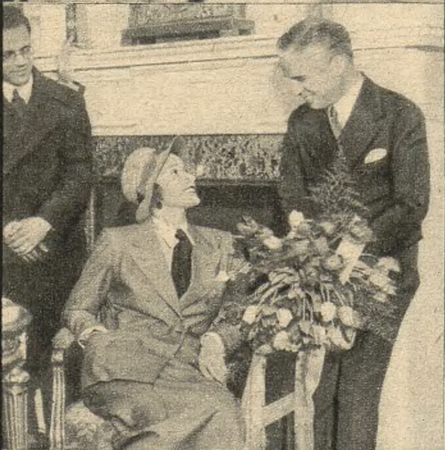
Rzeczą zbyteczną jest ganić producentów filmowych za „happy end". Często stwarzają oni szczęśliwe zakończenie tam, gdzie według logicznych przesłanek powinno wypaść co innego. Skarżymy się na to, że nowele przerabiane na film, tracą przez to swoje logiczne zakończenie, aby uzyskać dobry filmowy wynik. Nie można jednak zapominać, że producenci filmowi stoją w bliższych stosunkach z duchem czasu i współczesnością, niż my sami. Baczą oni właśnie na to młodzieńcze audytorjum, które wypełnia sale kinowe, w oczekiwaniu spełnienia swoich pragnień i byłoby rozczarowane, gdyby otrzymało zamiast niego choćby najbardziej logiczne rozwiązanie. Ten głód romantyzmu leży w dzisiejszej epoce. Film postawił sobie właśnie zadanie, aby młodości ukazać wdzięk romantyzmu.

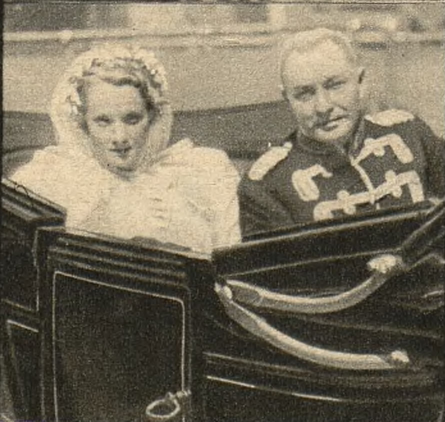
Popatrzcie tylko na ludzi, którzy tłoczą się przy kasach kinoteatrów, aby oddać swoje ciężko zarobione pieniądze producentom filmowym. Ci ludzie, którzy płacą, żądają przedewszystkiem, aby im pokazać prawdopodobne historje miłosne, któreby jednak odpowiadały ich snom.

Tak się jakoś stało, że producenci filmowi wykorzystują na każdem polu sex appeal. Używa się więc do tego celu scen w łazienkach, niedyskretnych historyj w alkowach i trzeba mieć nielada fantazję i wynalazczość, ażeby w jednym i tym samym temacie znajdować ciągle nowe odmiany. Stawia to niejednokrotnie gwiazdy filmowe przed ciężkiem zadaniem.

W usposobieniu mojem nie leży pruderja. Przyznaję więc otwarcie, że erotyzm odgrywa wielką rolę w życiu. Bez miłości „świat nie byłby światem, a Rzym Rzymem", jak mówi Goethe w swoich Rzymskich Elegjach. Mimo to wierzę, że byłoby to artystycznem samobójstwem aktorki, gdyby chciała się zamknąć w jednym tylko typie ról erotycznych. Każdy aktor, który coś tworzy i chce przedstawić swoją niezależniść artystyczną, nie może iść monotonną drogą powtarzających się gestów i słów. I żadna artystka, która naprawdę zasługuje na tę nazwę, nie zgodzi się nosić laurów, jak koń na paradzie, ciągle w jednej i tej samej roli ze zmieniającemi się tylko zewnętrznemi akcesorjami.

Gdy się zapytamy filmowca, co to jest sex appeal — on w myśl swojego zawodu odpowie: „Twarz z dobrymi rysami do zdjęć", a jeślibyście mnie zapytali, odpowiedziałabym: sex appeal jest to niespożyta zdolność życiowa, jest to radość i entuzjazm, namiętność polowania zarówno dla myśliwca, jak i dla zwierzyny, na którą się poluje. Sex appeal można nazwać jednem słowem: ...p r a w d a.


Marlena Dietrich w swych rolach i w życiu prywatnem.

„Z KAMERĄ FILMOWĄ NA ALASCE".

Reżyser filmowy Van Dyke pisze o pracach przy nakręcaniu filmu „Eskimo".

IV.

RENIFERY I WIELORYBY.

Jeżeli istnieje jakaś scena w filmie „Eskimo", z której jesteśmy specjalnie dumni, to chyba ta, w której udało nam się sfilmować stada reniferów. Nasz objektyw zdołał uchwycić tysiące tych zwierząt. Sądzę, że nasze „polowania" z kamerą na renifery, na lądzie i morzu były najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze z tych wszystkich, jakie kiedykolwiek przedsięwzięliśmy. Polega to na tem, że gdy renifer poczuje w pobliżu człowieka, natychmiast zaczyna atakować swymi rogami. Nie jest to specjalnie niebezpieczne, jednak staje się to prawdziwie groźnem, skoro całe stado reniferów sunie do ataku, depcąc i niszcząc kopytami wszystko, co spotka na drodze.

Pracowaliśmy nad zdjęciami Teller, gdy zawiadomiono nas o znajdującem się w pobliżu stadzie reniferów. Jerry Jones i kilku innych pilotów czyniło od paru dni właśnie poszukiwania za takiem stadem. Wreszcie znaleźli coś odpowiadającego naszym potrzebom w odległości 300 mil od „Nanuka".

— Jest ich chyba z tysiąc — zawiadomił nas Jerry. Niejednokrotnie przynoszono nam już takie wiadomości, to też nic dziwnego, że i tym razem nie chciało się nam w to wierzyć. Mimo to jednak przygotowaliśmy wszystko i wyruszyliśmy z aparatami do zdjęć filmowych i dźwiękowych. Tym razem Jerry miał słuszność. Stado było rzeczywiście wspaniałe. Uzbrojeni otoczyliśmy renifery, podobnie jak to czynią cowboy'e z dzikiemi końmi. Podczas, gdy robiliśmy zdjęcia, zwierzęta były zupełnie spokojne. Nagle zaniepokoiły się widokiem tylu ludzi. Tysiące kopyt uciekających zwierząt zagrzmiało na wielkim obszarze tundry. Usiłowaliśmy z naszym objektywem dotrzymać im kroku, postępując za uciekającem stadem. Nagle zwierzęta zmieniły kierunek. De Vinna, nasz operator, przestraszył się śmiertelnie, gdyż tubylcy uciekli w popłochu, zostawiając go samego. W odległości zaledwie kilku metrów od de Vinny, który ani na chwilę nie przestał filmować, zwierzęta poczęły nas atakować. Dzielny operator pomimo poważnego niebezpieczeństwa nie ustąpił z miejsca, gotów raczej umrzeć, niż stracić okazję sfilmowania takiej sceny.

Przypomniała mi się podobna scena, jaką mieliśmy w Afryce, kiedy podczas filmowania, tenże sam de Vinna został zaatakowany przez nosorożca. Bohaterowie istnieją jednakże we wszystkich zawodach i takim właśnie bohaterem wśród operatorów filmowych okazał się de Vinna. Mam wrażenie, że stado reniferów odczuło większy lęk przed nim, niż on, słysząc tętent kopyt. Renifery znowu zmieniły kierunek, stwarzając sytuację jeszcze niebezpieczniejszą. Zaatakowały nas bowiem od lewego skrzydła. Dało nam to jednak kilka minut czasu, w czasie których załadowaliśmy aparaty do łodzi i zdołaliśmy zwołać przerażonych tubylców. Znowu zabrzmiały kopyta, lecz po chwili grzmot ten przeszedł w plusk fal. Całe stado reniferów poczęło nas gonić, to też po chwili ujrzeliśmy na powierzchni wody tysiąc głów reniferów. Uciekaliśmy w maleńkich łodziach. Podczas, gdy tubylcy pracowali z wysiłkiem przy wiosłach, nasze aparaty nie przestawały ani na chwilę pracować. Dla nas, którzyśmy to wszystko przeżyli i przez sfilmowanie tych scen omal nie stracili życia — „Eskimo" jest skarbem wprost bezcennym.

Końcowe sceny naszego filmu kręciliśmy również w ciężkich i trudnych okolicznościach, spowodowanych tem, iż musieliśmy jeszcze sfilmować polowanie na wieloryby. Nie jest to praca łatwa, gdyż trudno jest znaleźć stado wielorybów, któreby chętnie dało się sfilmować. Rzecz oczywista, wieloryby napotykaliśmy często. Jednak albo pojedyncze sztuki, albo małe stadka, złożone z nieciekawych okazów. Kilku łowców wielorybów opowiadało nam, że w pobliżu wybrzeża Syberyjskiego moglibyśmy zrealizować nasze marzenia. To też zaopatrzeni w łodzie, harpuny, liny i broń palną udaliśmy się z „Nanukiem" w te okolice. Płynęliśmy przez pewien czas bez celu, aż wreszcie Freuchen, który ciągle obserwował morze przez lunetę i zawołał: „Tam jest wspaniały okaz wieloryba", wskazując na jakąś ciemną plamę wdali. Wziąłem lunetę i istotnie zobaczyłem, jak po powierzchni morskiej wytryskał olbrzymi strumień wody. Całą siłą pary popłynęliśmy w tym kierunku. Wkrótce już gołem okiem widzieliśmy wieloryba. Umieściliśmy się w łodziach, nakazując Eskimosom, aby wiosłowali jak najciszej. Dzieliło nas teraz od wieloryba jakieś 100 m., potem 50, wreszcie 20 m. Mala i ludzie trzymali w pogotowiu harpuny. Nasza łódź podsuwała się coraz bliżej. Zapierało nam dech w piersiach. Tylko de Vinna zdawał się nie dostrzegać niebezpieczeństwa, filmując bez przerwy. Ratt, nasz „mixer" (operator) dźwiękowy, nałożył słuchawki na uszy. Jednocześnie trzy harpuny wbiły się w skórę wieloryba. Z wody wystrzelał sztywno ogromny ogon. Już poczęliśmy przygotowywać liny, aby przyholować nasz łup, gdy tymczasem potężne zwierzę, oszalałe od zadanych mu ran, zaczęło rozpaczliwie rzucać się w falach morskich. Jeden z Eskimosów, zorjentowawszy się w sytuacji, uwiązał linę, połączoną z harpunem z burtą naszej łodzi. W tej samej chwili ruszyliśmy nagle z szybkością pospiesznego pociągu, gdyż byliśmy holowani przez płynące z wielką szybkością zwierzę. Powoli wieloryb zaczął tracić swe siły. Zarówno ranne zwierzę, jak i nasza łódź została otoczona przez stado rekinów, zwabionych zapachem krwi. Eskimosi skierowali łódź do wybrzeża i po chwili, wyciągnąwszy łodzie, znaleźliśmy się na górze lodowej.

Biali strzelcy polują na wieloryby specjalnymi karabinami i harpunami, wyrzucanymi podobnie jak pocisk armatni. Eskimosi zaś polują jedynie harpunami, które są o wiele lżejsze od tamtych i dzięki nim odnoszą zazwyczaj większe rezultaty. Byliśmy również na innem polowaniu, tam naszą zwierzyną był pier morski. Eskimosi otoczyli go zręcznie, jednak mors zobaczył ich zawcześnie i z lodowca skoczył do morza. Pomimo, iż płynął bardzo szybko i zwinnie, Eskimosi, dzięki swym szybkim łodziom, zdołali dogonić go i schwytać.



Mala, najodważniejszy oszczepnik i łowca wielorybów.

Kronika filmowa.

W studjo w Elstree reżyser Stein przystępuje do realizacji filmu pt. „Życie Schuberta", z głośnym śpiewakiem Ryszardem Tauberem w roli tytułowej. (Tauber był kolegą szkolnym Steina w Berlinie).

Reżyser Fr. Zelnik nakręca w Elstree film p. t. „Dubarry".

Greta Nissen występuje na deskach scenicznych w rewji muzycznej w „Savoy Hotelu", powróci jednak wkrótce do pracy filmowej w Elstree. W bieżącym tygodniu nabyła śliczną willę na peryferjach Londynu, gdyż zamierza osiedlić się w Anglji.

Aktorka angielska Evelyn Laye opuściła Londyn, udając się na krótki pobyt do Hollywoodu.

Emil Jannings zawita do Londynu i wystąpi na deskach scenicznych przed podjęciem podróży na wiosnę do Hollywoodu, gdzie grać będzie w filmie „Madame Dubarry".

W Londynie odbyła się premjera prasowa świetnej komedji amerykańskiej, produkcji Columbia p. t. „Kochajmy się" z Anną Sothern i Edmundem Lowe w roli tytułowej. Film odsłania kulisy życia w Hollywood, w szczególności metody angażowania nowych gwiazd filmowych.

W studjo w Islington (Gaumont British), reżyser Walter Ford przystąpił do realizacji filmu „Chu Chin Chow" z Anną May Wong w roli niewolnicy. Partnerem jej jest aktor niemiecki Fryc Kortner, znany z występów scenicznych w sztukach szekspirowskich (w roli Hamleta i króla Lear).

Otrzymaliśmy kablogram, że policja w Los Angeles wpadła na ślad bandy złoczyńców, która prześladuje artystkę filmową Mae West. Banda, która składa się ze zbrodniarzy chicagowskich, grozi artystce, że zniszczy jej piękną twarz żrącym kwasem, jeśli w najkrótszym czasie nie okupi się oznaczoną sumą pieniędzy. Mae West pozostaje pod ścisłą ochroną policji.

W Londynie odbyła się premjera prasowa nowego filmu produkcji Kordy p. t. „Dziewczę od Maxyma". Jest to operetka ilustrująca wesołe życie paryskie w końcu ubiegłego stulecia. W rolach głównych występują Leslie Henson, Grossmith i Frances Day.

Także Mary Pickford, która przed niedawnym czasem otrzymała list z pogróżkami, jest stale otoczona przyboczną strażą.

Sylwja Sidney prowadzi obecnie proces przeciwko własnemu ojcu. Znany chirurg nowojorski, Sidney, który zawsze był uważany za ojca zdolnej artystki, jest tylko, jak się okazało, jej ojczymem, drugim mężem jej matki. Bezpośrednio po małżeństwie z jej matką adoptował małą Sylwję i troszczył się o nią z prawdziwie ojcowską czułością. Teraz, gdy młode dziewczę zdobyło sobie już wielkie nazwisko i wielkie honorarja we filmie, pojawia się nagle „prawdziwy ojciec", niejaki Wiktor Kosow i rozpoczyna proces przed amerykańskimi sądami, starając się unieważnić adoptację Sylwji przez p. Sidney'a. Twierdzi on, że swego czasu został oszukany. Powód jego nagłej ojcowskiej miłości, choć tak spóźnionej, jest aż zanadto zrozumiały ze względu na wysokie honorarja córeczki.

Podobnie jak książę Walji jest wyrocznią mody dla wytwornego świata, tak w kole filmowców Hollywood uzyskał ten tytuł i godność „arbitra elegantiarum" Adolf Menjou. Obecnie ułożył on listę najwytworniejszych mężczyzn i opublikował ją w formie dekretu. Oto oni: Douglas Fairbanks, Clive Brook, Wiliam Powell, Owen Moore, Frank Eliot, S. Goldwyn, Sidney Franklin, Cedric Gibbons i George Fitzmaurice. Wrodzona skromność nie pozwoliła mu umieścić swojego nazwiska między tymi pierwszymi.



I do niej uśmiechnęło się szczęście.

Czy powodzenie swoje zawdzięcza młoda artystka Lidja Roberti kształtnym nóżkom, czy uroczemu uśmiechowi, nie wiadomo. Dość, że amerykańskie wytwórnie filmowe zaczynają się ubiegać o tę najmłodszą z gwiazdek. W ciągu ostatnich lat producenci filmowi urządzili wielkie łowy na nowe gwiazdki filmowe. Lidja Roberti jest właśnie jedną z pierwszych, którą odkryto dla ekranu. Widzimy ją na zdjęciu, siedzącą w towarzystwie dwóch groteskowych, zabawnie brzydkich manekinów indyjskich, jakby dla kontrastu z jej urodą i dziewczęcym uśmiechem.

Poradnik kosmetyczny.

JOLA.
Pisze Jola: Czytając pilnie „poradnik kosmetyczny“ zastosowałam się do rady innej czytelniczce i końcami palców wcierałam krem Mousson. Otóż, proszę Pani, nigdy nie radziłam wcierania (bo to nie jest pojęcie kosmetyczne) a tembardziej kremu Mousson. W jaki więc sposób odnalazła Pani taką poradę? chyba nie moją i prawdopodobnie w innem piśmie. Mogłam mówić natomiast o wmasowywaniu kremu pod oczy i to kremu specjalnego — znanej firmy Elizabeth Arden. — Na przyszłość dobra rada: uważniej czytać i dobrze zrozumieć, bo to chodzi przecież o własną skórę.

ZMARTWIONA.
Siwienie włosów, rozpoczynające się tak wcześnie, jest poprostu wadą wrodzoną. Pozostaje prawie zawsze uciec się do środków toaletowych, mających na celu zatuszowanie siwizny. Myje Pani w Hennie Shampoonie Elizabeth Arden i narzeka Pani, że piękny kolor naturalny, jaki Pani posiadała zatracił się. Trzeba się niestety pogodzić proszę Pani zawsze z tem, że sztuczne środki nie dadzą nigdy koloru naturalnego i że niema takiego środka, któryby przywracał włosom siwym ich pierwotny piękny naturalny kolor. Nie posiadamy środków dla powstrzymania raz poczynającego się siwienia — najpewniejszym będzie zabieg kosmetyczny w formie stałego barwienia. — Wczesne siwienie jest sprawą wrodzoną i u kobiet idzie w parze z histerją, z neurastenją, z konstytucjonalnemi skłonnościami do zaburzeń w przemianie materji oraz w gruczołach dokrewnych.

PANI LENA LAMI.
Z dokładnego opisu Pani cierpień wynika, że powinna się Pani udać do lekarza specjalisty, aby on zbadał na jakiem tle tworzą się „bolesne wyrzuty“. Prawdopodobnie odgrywa tu rolę zła przemiana materji — i brak dostatecznej higjeny skóry twarzy Na odległość mogę podać przepis na środek, którego zadaniem będzie dezynfekcja skóry, oraz zwalczanie zapalenia. Rp. Ichtjoli, Thigenoli na 7,5 Zinci oxyd., Talci veneti a 15,0, Glycerini, Spiritus vini aa ad 100,0. — Jednak jest to sprawa poważniejsza. Sama Pani mówi, że po różnych wyrzutach zauważyła Pani ślady, które bardzo opornie znikają. — A więc powinna Pani przeprowadzić całą kurację dietetyczną, wzmacniającą organizm. Może lekarz zaaplikuje Pani zastrzyki z krwi (autohomo-terapja). Wyniki lecznicze wstrzykiwania własnej krwi bywają naogół bardzo dobre. Zaleca się tę metodę głównie w czyraczności.